

Żołnierz.

Działo się to w lipcu tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego. W tym czasie ludzi dziwiła jeszcze cisza: cisza niepokoiła i nie ufano jej; w dwa miesiące po dniu, w którym umilkły ostatnie strzały, wieśniacy wychodzili przed domy i przesłaniając oczy dłońmi, spoglądali w bezchmurne niebo; ciągnące klucze ptaków wciąż nieuchronnie przywodziły na myśl nadlatujące samoloty, a Żydzi na ulicach miast wciąż jeszcze osłaniali swe twarze i mieli trwogę w oczach.

Idący obok kobiety żołnierz mówił:

— Czy baliśmy się? Trudno jest na to odpowiedzieć. Niektórzy mówią, że odwaga siedzi na krześle, którym jest strach. Ale czy to prawda? Chyba nie. Tam trzeba było wybierać, rozumiesz? Trzeba było wybierać choćby po to, aby wiedzieć, z czym się umiera. Strach przychodził czasem, a wtedy człowiek się kurczył. Strach przychodził nawet podczas snu; czasem jedliśmy, z daleka od frontu, i nagle czułem, że się boję. Każdy z nas miał taką chwilę; niektórzy budzili się w nocy i krzyczeli. Byli wtedy jak małe dzieci...

Żołnierz przerwał i zapalił papierosa. Wyszli poza miasto; zostały już za nimi ostatnie nędzne domki i gospodarstwa ogrodników; szli teraz biegnącą wśród pól wąską ścieżką. Oślepiało ich słońce, nagrzana ziemia pachniała sianem i wiejskim mlekiem. Żołnierz milczał. Idąca obok kobieta patrzyła na twardą i surową twarz jego; czekała nań wiele lat i marzyła teraz, aby żołnierz przestał mówić już o t a m t y m i rzekł coś zwykłego — o pogodzie, ziemi i słońcu. Wydawało się jej, iż z chwilą, kiedy powie on pierwsze takie słowo — nie powróci już do swych wspomnień, a wtedy i jemu, i jej uda się o tym wszystkim zapomnieć. Zaciskała dłonie i w myślach poddawała mu rozmaite słowa; wiedziała, że ją kocha: powinien więc być odgadnąć jej myśli.

Lecz żołnierz mówił:

— W batalionie mieliśmy jednego takiego; był chłopem i marzył tylko o tym, aby powrócić i uprawiać nadal swoją ziemię. Wszyscy wiedzieli o nim, że się boi. On się bardzo bał i jego strach działał na innych; to uczucie jest zaraźliwsze od tyfusu i trudniej się potem z tego wyleczyć. Kiedyś słyszałem, jak po cichu życiono mu śmierci, i dopiero dzisiaj rozumiem, że było to okrutne; wtedy jednak pragnąłem żyć, a ten człowiek niósł w sobie śmierć. On się bał, bał się tak, że przez cały czas miał białe oczy. A przecież zginął jak bohater, ba, jak batalion bohaterów! Pewnego razu szliśmy przez wieś. Uciekali zewsząd ludzie, wozy były załadowane, pędzono bydło, wieziono starców i chorych, którzy umierali na wozach; pamiętam jednego człowieka: niósł na ramieniu pług. Odchodzili zostawiając całe

domy i nietkniętą ziemię; tam, gdzieśmy się bili dotychczas, z domów nie zostało ani śladu, a ziemia była zryta po trzykroć. Tutaj pozostawała nietknięta; rosło na niej kielkujące zboże. Rozumiesz? Cofamy się; on wiedział, że ziemię tę oddajemy na razie bez walki, a ci, którzy tu przyjdą po nas, zatrują ją i zgwałcą. Wtedy w tym żołnierzu obudził się gniew. A przecież nie był to nasz kraj, było to bardzo daleko stąd. Ten żołnierz tam został, ale bił się jak diabeł, jak sto diabłów. Pamiętam, że nazywaliśmy go Grzesiem; nawet nie wiem, jak nazywał się naprawdę...

Zerwał kulę ostu i rozdmuchał ją sobie na dłoni; gorący wiatr owiewał jego twarz i żołnierz mrużył oczy. Przed nimi biegł pies, którego żołnierz przywiózł sobie z wojny; pies ten miał bardzo śmieszne uszy i kusy ogon; nazywał się Granat. Kobieta nienawidziła tego psa i zamykała oczy, ilekroć podbiegał do niej łaszcząc się i liżąc ją po rękach. Żołnierz przywiózł z sobą wiele rzeczy; odłamek, który uderzył o cał nad jego głową, spłaszczoną na czubku kulę karabinową, która utkwiała mu swego czasu w nodze, mosiężne popielniczki ze spiłowanych gilz; papierośnica żołnierza zrobiona była z aluminiowej blachy roztrzaskanego samolotu. Kobieta marzyła, aby do mieszkania ich przyszedł jakiś dziwny złodziej i pozabierał te przedmioty. Sama nie mogła zdobyć się na to, aby otruć psa i zniszczyć te rzeczy; czekała na żołnierza wiele lat i myślała przez wiele bezsennych nocy, że wszystko, co człowiek ten przywiezie ze sobą, będzie jej bliskie i drogie. Był on jednak dziś dalszy niż wtedy, gdy patrząc w ciemne niebo za oknem, myślała o dniu, w którym powróci. Dalszy i inny od obrazu tego, który nosiła w sercu, gdy żołnierz była daleko stąd. Niebo za oknem rzedło, ona myślała: "Czy wróci, czy żyje jeszcze? Jest zdrow czy ranny?" Czasem przychodziła jej do głowy niepokojąca myśl, czy może — będąc daleko od niej — nie pokocha kogoś innego. Lecz natychmiast odpędzała tę myśl, i znów powtarzała: "Czy wróci? Czy żyje? Czy zdrow jest i cały?" Pod jej oknem, na podwórku, dzień w dzień chłopcy bawili się w wojnę; cienkie ich głosiki budziły w niej nienawiść; mieli drewniane karabinki, drewniane szable i czapki z papieru. Kiedy pewnego dnia spostrzegła, że dzieci bawią się w rozstrzeliwanie Żydów, przysięgła sobie, że jak tylko on powróci, opuszczą na zawsze dom, w którym czekała na niego. Wyszli teraz na miasto, aby wyszukać miejsce, gdzie postawią sobie nowy dom. Złociły się na polach snopy zżętego zboża. W dali czerniały szczątki rozwalonego wiatraka — przypadkowy pocisk roztrzaskał skrzydła i zerwał dach. Żołnierz spostrzegł ten wiatrak i rzekł:

— Widzisz! Przypomina się mi historia, jaką opowiadał mi pewien żołnierz. Działo się to jeszcze w roku tysiąc dziewięćset trzydziestym dziewiątym. Nadchodzili Niemcy i było ich bardzo wielu. Nasi cofali się w stronę lasu. Nagle wypadły stamtąd dwa czołgi i odcięły

naszym odwrót. Wtedy ten facet, który mi to opowiadał, wraz z kilkoma innymi schronił się do takiego wiatraka i stamtąd kropili z cekaemów. Nagle huknęło w wiatrak; nikomu nic się nie stało, tylko mąka zakleiła im oczy; uciekali potem na ślepo, pod ogniem i, wyobraź sobie, nikomu się nic nie stało. Żołnierz ten powiedział mi, że nigdy już nie weźmie do ust kawałka chleba ani niczego, co pachnie odrobiną maki. Na wojnie zdarzają się także komiczne historie, jak widzisz.

— W tym wiatraku — rzekła cicho kobieta — podczas jak uderzyła w niego bomba, schroniło się wiele kobiet z dziećmi i zginęły wszystkie co do jednej. To były proste wiejskie kobiety i dlatego schroniły się w wiatraku, bo myślały, że wróg nie będzie bić w wiatraki, gdyż w nich powstaje chleb, który jest rzeczą świętą. Ale zginęły wszystkie.

— Ba! — powiedział żołnierz. — I tak musiała to być bardzo lekka bomba, a w dodatku uderzyła z boku. To jeszcze nic. Amerykanie urządzali naloty, w których brało udział po kilka tysięcy samolotów. Każdy z tych samolotów mógł zrzucić kilka ton bomb. Trudno nawet pomyśleć, co się tam działo! Po takim nalocie nikt nie wiedział, gdzie k i e d y ś była ulica, a gdzie domy, i sam szatan nie doszedłby tego. Pod tymi gruzami ludzie umierali po kilkanaście dni i jeszcze Bóg wie ile czasu leżeć tam będą, zanim ich odkopią i pochowają po ludzku.

Wyszli na najwyższy wzgórek. W dali zostało miasto; teraz, w zachodzącym słońcu, poczerniałe dachówki domów wydawały się złote. Lśniły wieże kościołów i ogromnym światłem rozlewał się blask nad kopułą jedynej w mieście cerkwi. Nad dalekim lasem ciemniało już niebo, dołem płynęła rzeka, a z pól podnosiły się wilgotne mgły. Okolica była tu piękna; głośniej i swobodniej śpiewały tu ptaki, powietrze szerzej parło do płuc. Kobieta rzekła:

— Tu postawimy nasz dom.

Żołnierz milczał. Stał na wzgórkach i rozglądał się na wszystkie strony. Odwrócił wzrok w stronę lasu. Następnie spojrzał w dolinę i marszcząc czoło poruszał wargami, jakby coś obliczając. Przysłonił dłonią oczy i długo lustrował całą okolicę. I nagle surowa twarz rozjaśniła się w szerokim uśmiechu. Złapał kobietę za rękę i przyciągnawszy ją do siebie, rzekł:

— O, do diabła, do diabła! Pomyśl, jaka stąd znakomita obrona! Tutaj wystarczy trzy cekaemy, kilka granatników i niczego więcej nie potrzeba. Można się bronić przez kilka tygodni! Załóżmy, że odpieramy natarcie, które wysuwa się z lasu...

— Nie! — krzyknęła rozpaczliwie kobieta. — Nie!

Żołnierz drgnął i twarz mu zgasła. I wtedy po raz pierwszy, od chwili gdy powrócił z wojny, ujrzał, że na ziemi tej rośnie zboże, że zaorali ją pługami ludzie, że pracują na niej; nie zabijając się: przypomniał sobie, że ziemia jest nie tylko grobem, ale i życiem człowieka. I nagle po raz pierwszy od tego dnia, gdy powrócił z wojny, uczuł ogromne zmęczenie: uczuł, że jest stary i bardzo samotny.

1955